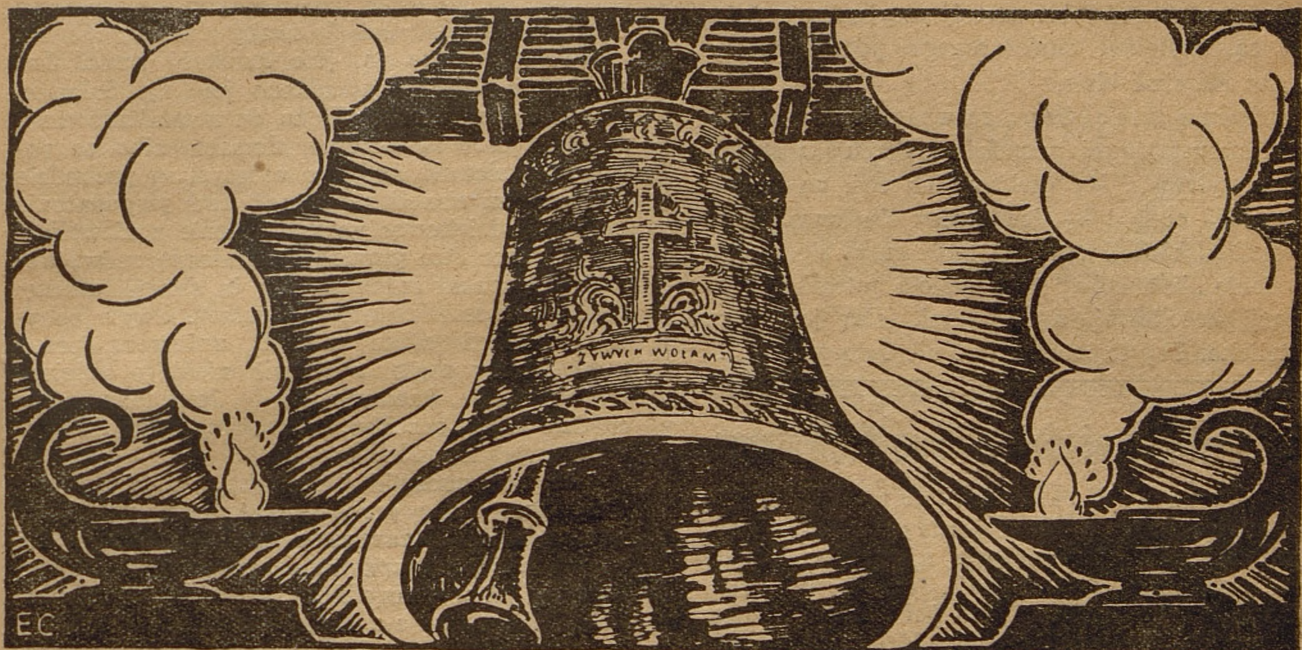
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy

Nr. 17. Kraków, 25 kwietnia 1926 Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedyńczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Śpijmy, spoczywajmy... czekajmy!...

Nic nie robić, wszystkich naokoło krytykować i cudów się spodziewać — umieją polscy katolicy. Tymczasem Pan Bóg dla usprawiedliwienia naszego „pobożnego“ lenistwa nic nie zrobi i robić nie może: cudów można się spodziewać po życiu i pracy przesiąkniętej zasadami wiary.

W duszach polskich zamieszkało lenistwo ducha, chwiejność, bezradność, nasze staropolskie: jakoś to będzie! Ludzi, których serce zadrgałoby trwogą o przyszłość katolicyzmu, wcale niema, albo jest ich bardzo mało.

Katolicyzm nasz to chwalebny i piękny zwyczaj chodzenia do kościoła, ale nie przekonanie do krwi i kości. Do jedzenia „opłatkowego“ i „święconego“ przywiązujemy tysiąckroć większą wagę, niż do zachowania piątku i słuchania mszy św. w niedzielę. W życiu naszem religijnem jest sporo uczucia, parady, ale niema wiary niezłomnej, przekonań granitowych. Kochamy formę a lekceważymy treść, na pozór jesteśmy „gorliwymi“, „pobożnymi“ katolikami z westchnieniem na ustach, z łezką w oku, a w rzeczywistości nasze święte szepty i modły, nasze łzy ascetyczne giną bez śladu w morzu brudnego pogaństwa, naszą lekkomyślnością stworzonego.

Nie rozróżniamy katolików od „katolików“, metryka starczy, aby kogoś uznać za katolika-Polaka. Tak, wyrafinowani oszuści, złodzieje grosza publicznego, głośni na całe okolice rozpustnicy i gorszyciele też przychodzą na Rezurekcję, na procesję Bożego Ciała i trują, szpecą, szar-

gają niewinną szatę Oblubienicy Chrystusa: Kościoła katolickiego. Te wilki w owczej skórze nadają „ton“, oni robią nastrój swą bezczelnością, oni są twórcami nowoczesnego pogaństwa — reszta za nimi idzie.

Obecnie torują drogę rozwodom, ślubom cywilnym, ustawowej rozpuście... Pracują wytrawnie i wytrwale. My czekamy na coś, na kogoś, na jakieś cuda i — doczekamy się zwycięstwa pogan polskich. I wtenczas może ruszy się, drgnie sumienie „katolików“ i zrozumieją potrzebę organizacji katolickiej, apolitycznej, jaką jest Liga katolicka. Oby to zrozumienie nie było późne!...

Ewangelia na niedzielę III po Wielkanocy.

Ewangelja według św. Jana r. XVI.

„Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Maluczko, a już mnie nie ujrzycie: i zasie maluczko, a ujrzycie mnie, iż idę do Ojca. Mówili tedy z uczniów Jego jeden do drugiego: Co to jest, co nam mówi: Maluczko, a nie ujrzycie mnie: i zasie maluczko, a ujrzycie mnie: a iż idę do Ojca. Mówili tedy: co to jest, co mówi: Maluczko? nie wiemy, co powiada. A poznał Jezus, że go pytać chcieli, i rzekł im: O tem się pytacie między sobą, i żem rzekł: maluczko, a nie ujrzycie mnie: i zasie maluczko; a ujrzycie mnie? Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, i będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Niewiasta, gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jej godzina; lecz gdy porodzi dzieiątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy tedy teraz wprawdzie smutek macie; lecz zasie oglądam was, a będzie się radowało serce wasze; a radości waszej żaden od was nie odejmie“.



Procesja w dniu św. Marka.
Dni Krzyżowe.

Życie chrześcijanina jest podróżą przez ten świat do wieczności. Tu na ziemi jesteśmy przybyszami i podróżnymi, stąd nic dziwnego, że i w kulcie, w nabożeństwach tak często urządza się pochody, procesje. Jest to wyrazem tej myśli, że do Pana zdążamy. Pojedynczo lub gromadnie można obchodzić miejsca święte i kościoły. To ostatnie procesją się nazywa, bo zawsze więcej ludzi w niej musi brać udział, a nie kilka osób. Takie pochody potęgują uczucie religijne, pobożność, bo się widzi naokoło tych, co podobnie myślą i modlą się lub śpiewają.

Procesje stare są, jak ludzkość sama. Już w Starym Zakonie urządzano je; np. Salomon przeprowadzał Arkę z Sjonu do nowozbudowanej świątyni przy tysiącznych tłumach, albo po powrocie z niewoli, żydzi w uroczystym pochodzie do świątyni chcieli zaznaczyć swe przywiązanie Bogu i podziękować za wybawienie z niewoli.

Chrystus Pan przyszedł na ziemię znów, wędrował i szukał ludzkości, by ją zbawić, uszczęśliwić. „Przeszedł, dobrze czyniąc“. Swym pobytem uświęcił różne miejsca, zwłaszcza przed samą i przy męce uwiecznił niektóre miejsca w Jerozolimie. Sam wjechał do Jeruzalem w pochodzie ludu i uczniów, śpiewających Mu „Hosanna Synowi Dawidowemu“.

Przyszły początki chrześcijaństwa, wyznawcy Chrystusa, mimo prześladowań krwawych i innych przeszkód, zawsze odbywali pochody, czy to po miejscach upamiętnionych pobytem Pana Jezusa, (jak w Jerozolimie, skąd wyszedł zwyczaj stacyjny i procesje z litanją), czy też do grobów męczenników lub odprowadzając przy pochodniach ciała nieboszczyków do katakomb (w Rzymie). Największy rozwój i wspaniałość procesji przypada na 5—7 wiek, gdy za przykładem Jerozolimy i Rzymu inne miasta i kraje także urządzały pobożne pochody ze śpiewami.

Co niedziele i święta, w W. Poście codziennie, w Rzymie zwłaszcza, zgromadzano się w umówionym kościele, pod przewodnictwem Papieża (Rzym) lub biskupa, odmawiano kolektę, „wspólną modlitwę o wspólne potrzeby“, potem zaśpiewano „Kyrie eleison“, Litanje, czyli „prośbę publiczną“ i pochód ruszał do innego (na dane święto wyznaczonego) kościoła, gdzie odprawiała się Msza św. i wszyscy mieli obowiązek brać udział w tej Mszy. Tak było w Rzymie, skąd się rozeszły po świecie i procesje i nazwy kościołów, dziś jeszcze we mszale naznaczone, do których w dane święto urządzano pochód. Ale i te procesje wszędzie zostały zaniechane. Została tylko litanja do Wszystkich Świętych, z początkowem wezwaniem greckiem „Kyrie eleison“ — „Panie zmiłuj się“. W tem streszczono wszelkie prośby i nalegania. I zostały dwie procesje, dzisiaj jeszcze urządzane, choć z roku na rok coraz mniej na nich uczestników, a to w dniu św. Marka 25 kwietnia i w trzy dni przed Wniebowstąpieniem, czyli tak zwane „Dni Krzyżowe“.

Procesja ma iść z kościoła do innego kościoła, a z braku tego, do kaplicy lub krzyża przydrożnego, stąd nazwa „Dni Krzyżowe“. Procesje te mają nawskróś charakter błagalny, w pola zwykle się udają, by uprosić błogosławieństwo dla zasiewów, odwrócenie burz i innych klęsk.

Procesja w dniu św. Marka, jest starszą, już ją św. Grzegorz W. († 604) zastał w Rzymie, ożywił nawet, dłuższa była, bo wychodziła od św. Wawrzyńca in Sucina i przez Tyber, po moście

malwijskim szła na wzgórza watykańskie. dziś jeszcze kończy się u św. Piotra. We mszale ma nazwę: „Litaniae maiores“, bo druga „Litainae minores“ jest w trzech dniach przed Wniebowstąpieniem. One nie z Rzymu, ale z południowej Francji pochodzą. Bp. Mamertus, z Wienny koło 470 r. zaprowadził je w swej diecezji celem odwrócenia zarazy i nieurodzaju. Leon III. wprowadził je do liturgji rzymskiej. Przed Wniebowstąpieniem, bo Apostołowie ostatni pochód z Jezusem na górę Oliwną urządzili.

I wiosna. czas zasiewów przemawiały za tem. by teraz urządzić błagalne publiczne modły o urodzaj i odwrócenie wszelkich nieszczęść. Dlatego też w dzień św. Marka, i Dniach Krzyżowych odprawia się Msza św. w kolorze fioletowym, Msza, której treścią jest modlitwa i nauka o skuteczności i wielkiem znaczeniu modlitwy.

Procesja = (to pochód, postępowanie naprzód) jest to religijna manifestacja, publiczne wyznanie wiary; śpiewając wezwania „Kyrie eieison“ — „Panie zmiłuj się“, wyznajemy wszechmoc Boga. Jego dobroć, okazujemy światu naszą wiarę i przekonania.

Najpiękniejszem wyznaniem wiary po składzie Apostolskiem jest litanja do Wszystkich Świętych. Tam Trójcę Przenajśw. wzywamy, cały szereg wielkich Świętych i przedstawiamy liczne prośby i potrzeby naszej duszy. „Od wszelkiego złego, wybaw nas Panie; Przez narodzenie Twoje i święte zmartwychwstanie, wybaw nas Panie itd. Warto śpiewać tę litanję i zastanowić się nad poszczególnemi wezwaniami. Ile tam myśli, ile wspomnień i ile pobudek do wiary. ufności i miłości. Św. Piotrze, św. Janie, św. Marjo Magdaleno, św. Agnieszko, co nam te imiona przypominają. Chyba znamy na tyle żywoty Świętych?

X. M. K.

Gdzie bardziej misjonarz potrzebny?

Poruszająca encyklika Ojca Świętego o misjach przywodzi na myśl straszniejsze jeszcze słowa Pana Jezusa: **„Biada tobie, Korozaim, biada tobie, Betsaido, bo gdyby Tyr i Sydon to widziały, co ty widziałaś, dawnoby w worach i popiele pokutę czyniły; a przeto lżej im będzie, niżeli tobie w godzinę sądu“.**

Smutną jest dola pogan, nieznających prawdy. ale czyż nie o wiele smutniejszą jest dola dzisiejszych katolików z metryki. jakich mamy dokoła siebie tysiące i tysiące? Czyż dla nich misjonarze nie są bardziej potrzebni, niż dla pogan?

Wszak ci ostatni, jeśli nie mają okazji poznania wiary, a zachowują prawo naturalne. to tak, jak dzieci umierające bez Chrztu św.. nie ponoszą żadnych kar po śmierci, owszem, cieszą się nawet pewną szczęśliwością, dostosowaną do ich stanu ludzkiego, a która w każdym razie jest lepszą, niżby się mieli wcale nie urodzić. Są oni bowiem jakby w przedsionku nieba, nie dostępują tylko nigdy owego szczęścia nadprzyrodzonego, pochodzącego z widzenia i poznania Boga: szczęścia, nie należącego się żadną miarą naturze ludzkiej, lecz wysłużonego jej darmo przez Mękę Chrystusa Pana, a przez Chrzest i inne Sakramenta wszczepionego w duszę chrześcijańską. Chrześcijanin zaś, który dobrowolnie zdeptał i sponiewierał skarby nadprzyrodzone i obietnice niebieskie tu na ziemi. wystawia się na niechybną karę piekła.

Istotnie więc w gorszem położeniu są zatwardziali w złości chrześcijanie, niż poganie. Ale z jednej strony jakże tym ostatnim trudno przez całe życie utrzymać się w pełnieniu prawa naturalnego, nie mając środków powstawania po grzechu ciężkim. czyli Sakramentów! Chrześcijanie zaś. byle chcieli. zawsze je mają pod ręką.

Powtóre zaś: misja wśród pogan daleko więcej przysparza chwały Bogu. a Kościołowi prawdziwych członków.

Misja wśród pogan — to właśnie owo pole, pokryte łanami bujnego zboża, którego nie ma kto kosić. Prawie wszystkie kłosy są dojrzałe i pełne — pełne dobrej woli i pokornie schylone gotowością do przyjęcia prawdy. To jak dzieci, którym tylko mądrego nauczyciela potrzeba, aby się nie zwichnęły, lecz wyrosły na dzielnych mężów. A misja wśród spoganizowanych chrześcijan — to jakby pole po gradobiciu, lub po przejściu strasznej nawałnicy. Ileż tam trzeba

zabiegów i starań, żeby choć nieco kłosów uratować! Woli dobrej nie mają, ani utęsknienia za prawdą, którą wzgardzili. Odwracają się dobrowolnie od zdrojów żywej wody, które tuż przed ich stopami płyną i jak stado baranów idą za fałszywemi prorokami, albo za błędnemi ognikami swego rozumu. Im nie misyj, ale pozbawienia chyba wszelkich pomocy religijnych potrzeba, aby nareszcie potrafili za niemi tęsknić.

Jeden tylko może być skuteczny misjonarz na dzisiejsze czasy neo-pogańskie: jakiś straszny kataklizm, w którymby to nasze pseudo-chrześcijaństwo w proch zostało starte i z którego popiołów wyszedłby, jak feniks, człowiek o duszy prawdziwie katolickiej.

Czy ten misjonarz już do drzwi naszych nie puka? **Stanisław Kostka.**

Co robić?

Od lat kilku nurtuje w mym umyśle następujące pytanie:

Co ma robić katolik, oczywiście nie z metryki tylko, lecz z przekonania, kiedy, idąc ulicą, widzi na każdym kroku dziesiątki, setki niemal wstrętnych ogłoszeń o najbezecniejszych przedstawieniach operetkowych lub kinowych, o których same tytuły jawnie mówią o treści. Są one przecież takiego rodzaju, że choć publicznie rozlepiane po rogach ulic, po parkanach i słupach, i wszyscy, nawet dzieci je czytają — to jednak na łamach katolickiego pisma wymienione być nie mogą.

A cóż dopiero mówić o samych przedstawieniach! Aczkolwiek nie bywam na nich, ale słyszę od tych, którzy umyślnie chodzą, dla przekonania się, jak daleko zabrnęliśmy w błocie, że to są skandale, godne Rzymu przed upadkiem. Sądzę nawet, że te nasze modne panie, które niekiedy rzeczywiście są w nieudanem zaślepieniu co do niemoralności swego stroju, nawróciłyby się po jednem takiem przedstawieniu operetkowem przy ul. Rajskiej, gdyż zobaczyłyby do czego szybkim krokiem zmierzają. Ale wracam do samych afiszów.

Przed kilku laty pojawiła się jakaś książka o kapłanach z bardzo podejrzanym tytułem, nie zapowiadającym nic innego, jak szyderstwa i szykany z księży. Nie mogąc ścierpieć podobnej rzeczy, wybrałem się o 4 rano z ostro zakończonym kijem i zacząłem zdzierać, a przynajmniej kaleczyć te ogłoszenia jedno za drugiem. Zdarłem ich wprawdzie około 15-tu, ale pomimo ostrożności, kilka razy miałem zajście z policją i już już byłem prowadzony pod Telegraf. Na moje wywody, jak można znosić podobne ogłoszenia w kraju katolickim, zwłaszcza, gdy się widzi, jak bezkarnie są zrywane lub obdzierane zawiadomienia o rekolekcjach, nabożeństwach i innych uroczystościach pobożnych — policjant odpowiedział mi: „To należy do rządu“. Wróciwszy więc do domu, napisałem list do ówczesnego marszałka sejmowego, p. Trąmpczyńskiego, no — i łatwo zgadnąć, że na tem się skończyło. Przekonałem się, że jeden człowiek nic tu nie wskóra, że ta sprawa załatwioną być może tylko zbiorowo —i w końcu dałem za wygraną. A jednak każdorazowe przejście koło takich ogłoszeń jest dla mnie moralnym policzkiem, zwłaszcza, że z każdym rokiem widzę w nich stopniowanie cynizmu i wyuzdania. Teraz, gdy tu i ówdzie powstają Ligi Katolickie, do nich należałoby kwestję tę podnieść i przedstawić Rządowi. Niestety, owe Ligi, które w krótkim czasie ogarnęły całą Francję katolicką, u nas rosną, jak grzyby — w posuchę.

Jakaż to będzie odpowiedzialność przed Bogiem, za nieużycie tak prostego, a potężnego i jedynego na dzisiejsze czasy środka, wówczas, gdy wrogowie Kościoła i Ojczyzny najenergiczniej łączą się w zrzeszenia! Obyśmy nie ocknęli się wtedy dopiero, gdy już będzie zapóźno! **S. K.**

Czego nas pozbawiła moda?

Zbliża się miesiąc Maj, tak drogi każdemu prawemu polskiemu sercu, bo to miesiąc Matki Pana Jezusa i naszej, miesiąc Królowej Korony Polskiej. Ołtarze Marji przystroją się kwiatami i światłem; pobożna ludność zacznie uczęszczać na nabożeństwa majowe, po wsiach dziewczęta pleść będą wianki i otaczać niemi przydrożne figury Matki Bożej. Wszędzie rozlegać się będzie litanja Loretańska i śpiew antyfony: „Pod Twoją obronę“. W tym jednak orszaku czcicieli Niepokalanej zabraknie bardzo wiele z tych, które dawniej zawsze przodowały w Jej uczczeniu, zabraknie dziewic i niewiast polskich, które z hołdowniczek Marji stały się hołdowniczkami mody. A jeśli się nawet która pokaże na nabożeństwie, to stanie gdzieś w kącie zdaleka, bo przecież ona w dzisiejszej obcisłej, a krótkiej sukni, nie może nawet uklęknąć bez uchybienia skromności, a ze swym dekoltem i obnażeniem ramion, jakże zbliży się przed obraz najczystszej, najskromniejszej Panienki? Chyba na to, aby Matka Najświętsza odwróciła od niej swe oczy, albo z wyrzutem przemówiła do serca: „Córko, dawniej mój medal na szyji, a różaniec w ręku był ozdobą i oznaką Polki-chrześcijanki, a dziś zarzuciłaś już medalik i szkaplerz, bo on nie jest odpowiedni do twojego stroju, wymyślonego przez wrogów Kościoła na to właśnie, aby cię od Kościoła i odemnie oddalić“.

Dawniej dzieciątko, przed przyjściem do rozumu, otrzymywało medalik Matki Bożej, ledwie doróślszy, wpisywała się dziewczyna do szkaplerza, który był jej tarczą i obroną przed złem. Medale Marji były ozdobą niewieściego stroju. Synowi, bratu, odjeżdżającemu do szkół, lub idącemu na wojnę, matka czy siostra zawieszała na szyji medalik. I było inaczej, bo Marja rzeczywiście królowała wśród swoich poddanych.

W czasie wojny rosyjsko-japońskiej w 1905 roku, Japończycy, gdy między jeńcami lub rannymi, znalezionymi na polu bitwy, spostrzegali takiego, który miał na szyji medalik Matki Bożej, zaraz wnioskowali stąd, że mają przed sobą Polaka i otaczali go wyjątkową opieką, podczas gdy z Rosjanami obchodzili się surowo.

Matka Najświętsza, Królowa Korony Polskiej, również po tym znaku odróżnia swoich poddanych. Bo czyż nie czujemy tego, że tytułowanie Ją Królową jest gołosłowne, skoro nie mamy odwagi nosić na sobie Jej wizerunku?

Czytelniczki „Dzwonu Niedzielnego“, a moje siostry w Jezusie i Marji, zróbcie w tym miesiącu maju przyjemność naszej ukochanej Matce i miejcie odwagę wystąpić przeciwko panującej modzie, Zacznijcie się ubierać tak, abyście się nie musiały wstydzić stanąć przed Jej ołtarzem, a szyje wasze niech odtąd nie opuszcza Jej medalik. Wtedy przyjdzie Królestwo Marji w sercach naszych, a zczasem, da Bóg, że w całym kraju naszym.

Marja Mayerberg.

Czemuśmy nie tacy, jak oni?

Mowa ś. p. X. Arcybiskupa Cieplaka, umieszczona w Nrze 15 „Dzwonu Niedzielnego“ zawiera dla nas nader ważną wskazówkę. Wykazuje ona, że Polak **z natury** zdolny jest do wielu rzeczy dobrych, wylicza bowiem tak wielkie przymioty naszych rodaków w Ameryce, jak **pracowitość, oszczędność, ofiarność i lojalność.**

Mój Boże! a czegoż więcej potrzeba w naszej Ojczyźnie, do zaspokojenia wszystkich jej braków i niedomagań, jeśli nie tych właśnie czterech podstawowych cnót chrześcijańskich! Wszystkie zaś one możnaby wyprowadzić jako ze źródła z pierwszej, t. j. z pracowitości. Kto pracuje z zamiłowania pracy, ten napewno jest oszczędny, gdy znowu leniuch zwykle bywa rozrzutny, bo łatwo co przyszło, to się też łatwo i bez zastanowienia rozchodzi. Oszczędność znowu daje możność być ofiarnym, a kto jest ofiarny dla społeczeństwa i kraju, ten zamiast krytykować, rujnując i burząc, będzie lojalnie ulepszał, podnosił i budował. A cóż bardziej jest do zarzucenia naszemu społeczeństwu, jeżeli nie lenistwo, rozrzutność, egoizm i lekceważenie władzy?

Rodzi się teraz pytanie: dlaczego Polacy pracowici, oszczędni, ofiarni i lojalni w Ameryce, są na własnem swojem terytorjum jakby przeciwieństwem tych przymiotów. Oto dlatego, że ani w Ameryce, ani tembardziej w kraju niema między nami jedności, wzajemnego zaufania, poszanowania tego co swoje, godności narodowej, szczycącej się z tego, żem jest Polakiem, jednem słowem niema **patrjotyzmu**, nie mówiąc już o tem, że niema żywej wiary... My już oddawna, według jednego z wieszczów naszych, staliśmy się **papugą** narodów. Nam nic nie imponuje to, co swojskie, własne; dlatego nie idziemy za żadnem, choćby najszczytniejszem hasłem własnem, gdyż jako **nasze**, wydaje nam się podejrzanem, a za to pozwalamy się prowadzić i kierować, niby stado baranów, komukolwiek, byle nie **swojemu**, a więc nawet każdemu wilkowi w owczej skórze.

To też i w tej niby wolnej Polsce, jesteśmy tylko pionkami, poruszanemi ręką obcą, nie polską i nie katolicką: owszem, z chwilą odzyskania samodzielnej Polski, straciliśmy jakoby resztki samodzielności osobistej i narodowej. Tam, gdzie rządy są sprężyste i gdzie one szanują prawdziwe obywatelskie cnoty, jak w Ameryce, tam stać i nas na ich wykonywanie, a tu gdzie one są z umysłu szykanowane przez naszych wrogów wewnętrznych, którzy chcą nas do-

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

29

DYMY.

Powieść z życia ludu.

Zobaczył postać przykucniętą na przyżbie, Anielka czekała.

— Tylochna czasu siedziałeś, stało się co? — pytała niespokojnie.

— Nic.

Osunął się na ławkę obok niej, ogarnęło go wrażenie bezpieczeństwa i spokoju... minęło...

— Chodź do izby, przygrzałam kluski od obiadu, mleko jest ciepłe.

— Nie jestem głodny.

— Choryś? — Zaniepokoiła się nagle, usiłując w ciemnośii dojrzeć jego twarz.

— Zmęczony jestem, ogromnie zmęczony...

— Zaraz ci łóżko rozbiorę, gorącyś taki... Dalekoś był?

— Daleko... o daleko... aż na tamtej stronie.

— Gdzie?

— Na tamtej stronie...

— A cóż cię aż na Orawę nosiło? Jezusie, taki szmat drogi. I naprawdę nie jesteś głodny?

— Nie mogę...

Pobiegła do izby, a w nim każdy nerw drżał. Położył się, ale zasnąć nie mógł, wciąż od nowa wracała w pamięci walka, dławienie owych potężnych rąk i twarz w nienawiści zakrzepła i owa słodka, czarowna niemoc, z której obudził się z żalem, że się wogóle obudził.

* * *

Przez drobne szybki wkradł się szary świt, a rychło potem rozjarzył okno snop złotych promieni.

Gardło było opuchnięte, bolesne, ból dokuczał we wszystkich członkach, rozpełzał się po całym organiźmie.

W kuchni krzątała się już Anielka, myślał o niej z czułością wielką, te kilka miesięcy wspólnego pożycia przyniosły mu wielką wewnętrzną ciszę. Miłował swój las, wczuwał się w jego życie, badał jego tajniki i miłować zaczynał swój dom, tę chatynę cichą, pogodną, czystą i tę kobietę łagodną, pracowitą, zawsze zadowoloną. Nie narzucała mu swojej obecności, ale czuł wszędzie jej tkliwą troskliwość, jej pracowitą energję. Zdawało się Sulimirskiemu, że teraz wypiękniała nawet, może dlatego, że za kilka miesięcy spodziewała się zostać matką i była w niej radość słoneczna, oczekiwanie. Do Czerwców chodziła często, nauczyła ją Regina lepiej gotować, podpatrzyła, jak się do stołu podaje i usiłowała w swo-

prowadzić do ostatecznego moralnego upadku, dajemy się prowadzić na rzeź, do zguby. I te masy nasze, z natury dobre i szlachetne — czy to z nieświadomości i głupoty, czy ze względu ludzkiego i obawy szyderstwa, idą za takiemi przewrotnemi hasłami, gdzie np. lenistwo, rozrzutność, nieobowiązkowość uważane są za przywilej **wolności**; lekceważenie prawa i władzy — za warunek **równości**; interesy partji — jako jedynie godne ofiary, a walka o nie, jako objaw **braterstwa.**

My, cośmy niegdyś żyli i umierali **za Wiarę i Ojczyznę**, jesteśmy teraz służkami wrogów **Ojczyzny i Wiary**. Umysł skażony grzechem pierworodnym, skłonny jest przechylać się na stronę złego, że zaś nie uznaje w sobie tego skażenia, więc tem spokojniej daje się łapać na złudne pozory. A „synowie tego świata roztropniejsi są od synów światłości“.

Es-ka z Krakowa.

———oOo———

O ludziach — perłach.

(Opis poniższy nakreśliła twarda ręka robocza. Jest w nim tyle prostoty i szczerości, że redakcja małym datkiem 10 zł wyraziła swoją wdzięczność i podziw dla szan. autora).

W pięknej okolicy, pomiędzy wzgórzami, mieszka gospodarz w skromnej, małej chacie, człowiek pracowity, nad ubogimi litościwy i kochający Boga i Jego przykazania.

Miał kilkoro dzieci do żywienia, to też zawsze prosił Boga, aby mu pomógł wychować je na ludzi uczciwych i mądrych, na dobrych katolików. Choć miał życie pełne trudu i troski, nigdy się nie żalił, ani nie skarżył, zawsze miał oczy wesołe i twarz pogodną.

Gdy dzieci były drobne, co wieczór je pieszczotliwie uściskał, przyśpiewując im, bawił się z niemi. Po ułożeniu dziatek na wypoczynek, zasypiał snem sprawiedliwego, jakby spoczywając w ręku Boga.

W dzień świąteczny biegł do kościoła, modlił się szczerze, a wróciwszy do domu wzmocniony i pokrzepiony, radośnie i uciesznie spoglądał na swe dziatki.

I upływało jego życie, bez przykrych wzruszeń i bez niepokoju o dzień następny.

Tak się modlił: Mój Boże, racz mi zachować zdrowie, bo moje zdrowie i moja praca, to chleb moich dzieci.

Ale wola Boża, całkiem inaczej zarządziła: dzieci, wszystkie kochane dziatki poumierały mu do roku. Po takiem nieszczęściu ten pobożny gospodarz nie szemrał na swój los, tylko powiadał, że głową muru nie przebije, bo jak się Bogu podobało, tak się stało, niech Imię Jego będzie pochwalone. I ludzie się dziwią, że co to za dobry człowiek, że się na nic nie gniewa i żyje sobie dalej wesoło.

Zabrał mi Pan Bóg własne dzieci, kocha się w dzieciach-sierotach. Czem może, to je obdarza: albo datkiem pieniężnym, albo ubraniem, albo bierze do siebie za własne dziecko. Bo ten gospodarz bardzo się kocha w sierotach, w ubogich, a nie w bogactwach. Ojcem ubogich i sierót nazywa go cała okolica.

Była wojna, a podczas niej naród w opłakanym stanie. Kobiety owdowiałe przychodziły do niego,

---

jej chacie zastosować wiadomości zdobyte i udawało się jej to. Za kurczęta sprzedane kupiła serwety białe, za len filiżanki i cieńsze talerze i cieszyła się, jak dziecko, że mu teraz wszystko smaczniejszem się zdało.

— Anielko!...

W uchylonych drzwiach uśmiechnęła się jej twarzyczka pogodna.

— Nie śpisz już?

— Nie.

— Aleś zachrypnięty, gardło cię boli?

— Boli.

— Ostań dziś w łóżku, wypocznij, ja przecie tak chętnie do lasu idę za ciebie.

Uśmiechnął się i przygarnął ją miękko:

— Musisz teraz więcej uważać kobiecino, by dzieciątko nasze zdrowe było i silne.

Zarumieniła się.

— Ale wisz, list do ciebie wczora przyszedł, miałam ci dać i zapomniałam do cna, boś taki jakiś dziwny był wczora, że mi wszystko z pamięci uleciało.

— Ktoś sobie o mnie na świecie przypomniał. — Uśmiechnął się, biorąc z jej rąk wązką, białą kopertę i nagle serce rozszalało mu się w piersi, znał przecież, o jak dobrze znał te długie, wąskie, ukośnie rzucane litery.

— Matko! Matko!

Szaleńcza radość ogarnęła go, dławiła w gardle łzami.

— Matka...

— O Boże!

Zdawało mu się, że lgnie znowu do tych rąk smukłych, cudownie pięknych, kochanych, że czuje ich pieszczący dotyk na swoich włosach, jak niegdyś.

Rozerwał kopertę i zapomniał o całym świecie, chłonąc mowę tych liter miłowanych.

„Najdroższy mój. Więc żyjesz, gdy dostałam list kuzynki, w którym pisała, że zgłosiłeś się do niej listownie z prośbą o mój adres, zdawało mi się, że oszaleję z radości; tyle razy opłakałam Cię, kochany, tyle razy ogłaszałam w gazetach, wszystko naprożno. Aż nareszcie. Synku mój! Mój odzyskany! Równocześnie będę robić starania o paszport, przyjadę. Czy ty wiesz, co to znaczy odzyskać syna!? Czy wiesz o tem, że Jego już niema między nami, poległ daleko od nas i nigdy już... Kochany mój, Ty mi przynajmniej zostałeś i nic nas już chyba rozłączyć nie zdołą... Tak pragnę Cię przytulić i Ty musiałeś ciężkie chwile zostawić ze sobą. Jednego zrozumieć niemogę, dlaczego nie po-

jak do sklepu. On każdą wsparł, nasypał wór żyta, jęczmienia, kobieta zabrała nie dając ani grosza za tyle pożywienia, a tylko: „Bóg zapłać“. I była to widocznie dobra zapłata, bo miał wszystkiego poddostatkiem. Bydło się mu chowało, aż radość było popatrzeć, krowy takie miał, jak konie. A ziemia to tak obfity plon wydawała, że nie miał gdzie pomieścić daru Bożego, choć miał wielkie zabudowania. Tak mu Pan Bóg pobłogosławił, że nie szczędził jałmużny biedakowi. Mawiał on zawsze, że przekłada przyjaźń swoich biednych nad worek napełniony złotem.

Nie było szczęśliwszego człowieka we wsi — Lodygowicach. **Andrzej Rusin**, robotnik.

* * *

Czytając wynik waszej ankiety „O ludziach perłach“, przyszedł mi na myśl człowiek, który był również taką perłą.

Był nią ś. p. Wiktor Zadora, **robotnik** (mistrz-lakiernik). W każdej niemal organizacji, gdzie można było okazać się, jakim się jest Polakiem, można było go zobaczyć. Zdarzyło się, że przy zbieraniu datków ofiarnych na jakiś cel dobroczynny nie miał pieniędzy. Cóż robić? **Odpina zegarek** (srebrny) **i kładzie go na stole.**

Co za piękny i wzniosły dowód dobrego Polaka i obywatela. Czy byłoby nam tak źle w Polsce, gdybyśmy mieli więcej takich godnych naśladowania Zadorów? Pieniędzy w Polsce jest dosyć, ale przeważnie w rękach nieużytków, bezbożników, którzy właśnie nie powinni deptać ziemię, tak obficie zlaną krwią miłości i poświęcenia. To też ś. p. Zadorę do dziś dnia wspomina się z żalem i zazdrością, że dawne czasy go posiadały.

O! jakżeby się dzisiaj nam przydał? Zginął w wojnie światowej, w obronie swej zmartwychwstającej ojczyzny. **K. K.**

Cudowny obraz Matki Bożej Dobrej Rady,

w kościele św. Jacka (Dominikanów) w Warszawie.

Na początku XVII. wieku, bo w roku 1603 Abraham Bzowski, kapłan św. Dominika, przy ul. Freta wzniósł kapliczkę drewnianą pod nazwą św. Jacka. W r. 1612 zaczęto murować obszerną świątynię. W tej świątyni za staraniem przeora Alberta Grabieckiego wybudowano piękny kapitularz, w którym na ścianach pomalowano portrety biskupów-Polaków zakonu Kaznodziejskiego.

Kopje obrazu M. B. Dobrej Rady sprowadzono z Genezano z Turcji przez OO. Dominikanów w 1650 roku i umieszczono w specjalnym ołtarzu w kapitularzu, który zasłynął wkrótce wielkiemi cudami i licznemi łaskami.

Obraz koronował uroczyście kardynał Guide za pozwoleniem papieża Innocentego IX., w dniu 9-go lutego 1651 r., odtąd zmogła się jeszcze cześć Najśw. Marji Panny Dobrej Rady i co sobotę śpiewały litanję do Matki Bożej liczne rzesze pobożnych.

OO. Dominikanie zmuszeni dekretem rządu rosyjskiego, opuścili ten kościół w r. 1864, odtąd opiekują się nim kapłani świeccy. Za rządów ś. p. ks. Jana Wierzbickiego obraz ten z kapitularza przeniesiono do kościoła do wielkiego ołtarza i umieszczono u stóp Krzyża i tu przebywał do 1905 r.

Za staraniem senjorów „Bractwa św. Dominika“, p. Augustyna Mroza i p. Heleny Łoniewskiej oraz

---

wróciłeś do miasta? Dlaczego Twój adres to jakaś zapadła wieś podkarpacka. Ja żyję we względnym dobrobycie, naturalnie nie jest to już to, cob yło za życia Twego ojca, ale zawsze. Ty i tego nie wiesz, że dziadek umarł. Ach, tak się wszystko od tego czasu zmieniło, tylu ludzi znajomych i bliskich jest już na tamtym brzegu, a w okół nas też takie wszystko inne się stało. Stara już być muszę, bo mi się do tego wszystkiego przyzwyczaić trudno. Kamienica po dziadku przeszła na moją własność, bo brat ojca też poległ, słowem, gdzie człowiek w tę przeszłość spojrzy, to się z niej ku niemu krzyż wychyli. I pomyśleć, że gdy ty będziesz mieć ten list w ręku, ja może będę już w drodze do Ciebie, że Cię znowu zobaczę, uścisnę, przytulę.

A Lo, pamiętasz małą, słodką Lo? Pisuje do mnie często. Uważałyśmy Cię obie za zaginionego i gwarzyłyśmy o Tobie, jak o kimś drogim, co już nie powróci. Wiesz, napisałam do Lo, że żyjesz. Ucieszy się... O jak się ucieszy“...

List wypadł.

Sulimirski spojrzał w krąg nieprzytomnemi oczyma, wnętrze góralskiej chaty przypomniało mu rzeczywistość.

Zapóźno.

Wszystko zapóźno...

I dziwne, wszystko, co do wczoraj szczęściem mu się zdało i radością, przygasło jakoś nagle.

Anielka nakrywała do stołu, niespokojne jej spojrzenie śledziło wyraz twarzy męża, gdy czytał i zadrżała bezwiednym lękiem, czuła, że skądś szło niebezpieczeństwo, że czaiło się gdzieś blisko, pytać jednak nie śmiała.

Dźwignął się z łóżka wysiłkiem woli, o nie, dziś nie wytrzymałby w izbie, powietrza mu potrzeba, lasu, gór. Pracy, by odzyskać zachwianą równowagę, pracy, by się uspokoić.

Wyszła, bo wiedziała, że nie lubił ubierać się przy niej, a jemu z rąk wszystko leciało, chory był, znużony; wreszcie się ubrał.

— Anielko!

Wsunęła się do izby z kawą na tacy.

— Ależ ci tyż szyję ozdęło. — Dziwiła się.

— To nic, przejdzie.

Kawę przełykał z trudem.

— Wiesz, Anielko, od kogo był ten list. Pomyśl, od mojej matki.

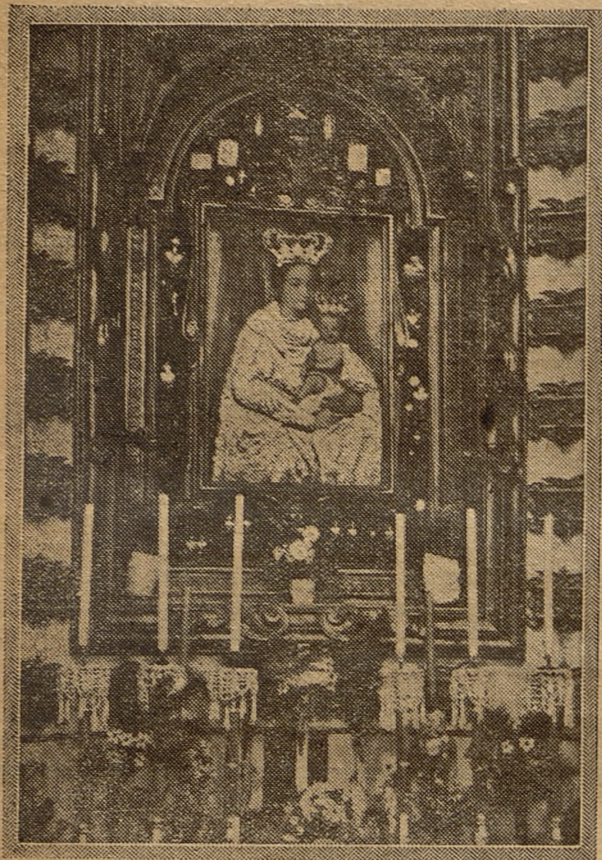
Spojrzała mu w twarz przerażonemi oczyma, a usta jej powtórzyły bezdźwięcznie:

— Od twojej matki...

(Ciąg dalszy nastąpi).

władzy duchownej obraz uroczyście przeniesiono do specjalnie przerobionego i odnowionego ołtarza, dnia 16. grudnia 1905 r., gdzie do dziś dnia się znajduje.

Za wstawiennictwem O. Dominika Wincentego Marji Podlewskiego udzielił Ojciec św. Leon XIII. na dzień uroczystości Matki Bożej Dobrej Rady odpust po wieczne czasy.



Cuda zdziałane za przyczyną M. Bożej Dobrej Rady.

Rok Pański 1656. Warszawę naszli Szwedzi. Karol Gustaw klasztor dominikański na kwaterunek zajął. Wtenczas, żartując sobie żołnierz szwedzki strzelił do obrazu Matki Bożej Dobrej Rady, lecz kula odbiwszy się nic nie zrobiła obrazowi, tylko świętokradzcę zabiła.

Rok 1697. Przed obrazem M. B. D. R. Antoni Głogowski i Radecki, obywatele, cudownie uzdrowieni.

Rok 1724. Wojciech Sadkowski, kowal i obywatel przed obrazem M. B. D. R. ożył.

Przed tym obrazem w r. 1920 modlił się i celebrował Mszę św. obecny papież Pius XI.

Wokoło obrazu umieszczono w szafeczkach szklanych 251 relikwji różnych świętych patronów naszych, oraz rozmaite wota z lat dawnych i obecnych. **Al. Szydłowski.**

Kto z szanownych dłużników zawstydzi się i wyrówna swe zaległości.

Z życia Ligi Katolickiej.

Liga Katolicka w Skawinie.

W niedzielę, dnia 11 b. m. w Skawinie odbyła się potężna manifestacja katolicka. Po sumie olbrzymi tłum wiernych udał się do sali Rady miejskiej, która okazała się za szczupłą, aby móc pomieścić spieszące jeszcze grupy mężczyzn; zebrani przeszli więc do Sokoła, gdzie po zagajeniu ks. prob. Stojanowskiego i burmistrza Ludwikowskiego, zabrał głos ks. red. Fr. Machay. W półtoragodzinnej mowie przedstawił spustoszenia jakie ateizm wyrządza w polityce, gospodarce i czem zagraża religji. Szczegółowo rozebrał powierzchowność naszego katolicyzmu i wezwał zebranych, aby utworzyli Ligę Katolicką dla wprowadzenia zasad katolickich w życiu prywatnem, społecznem i państwowem. Zapadła imponująca, bo jednomyślna uchwała. Ligę stworzono natychmiast; jej zarząd stanowią: prezes p. Miączyński, zastępcy: p. Rosenberg, dyr. fabryki Francka i p. Brzostyński, nauczyciel, sekretarz: p. Drożdziewicz. Do zarządu weszło pozatem 6 osób.

Zebranie w Skawinie dowodzi, jak dzisiejsze społeczeństwo pragnie ożywienia życia duchem Chrystusa. Z zaparciem tchu słuchano wywodów mowców i okazano wielką gotowość do pracy w Lidze Katolickiej. Zebranie zakończono odśpiewaniem: „Boże, coś Polskę“. Wysłano również telegram hołdowniczy do Księcia Metropolity.

* * *

W niedzielę, dnia 11 b. m. odbyło się bardzo liczne zebranie Ligi Katolickiej w Nowej Wsi, które zagaił prezes p. Ludwik Lazar, a ks. Gieszczykiewicz wygłosił doskonale ujęty, a aktualny referat: „Małżonka katolicka, czy żona „cywilna“? Prelegent rozpoczął swój referat streszczeniem listu Zjazdu Biskupów Polskich, nawołującego społeczeństwo polskie do opamiętania się przy uchwalaniu ustawodawstwa małżeńskiego, którego złe ujęcie może spowodować ruinę moralną Polski. Mowca, który dłuższy czas bawił we Francji, przytoczył szereg przykładów rozkładowej działalności ustawodawstwa cywilnego małżeńskiego we Francji, które wzmogło demoralizację i spowodowało wyludnienie Francji.

Po referacie otwarto dyskusję, w której zabierali głos pp.: Michoń i M. Bąkowski, zapytując się prelegenta, jakie stanowisko zajmują partje sejmowe wobec ustawodawstwa małżeńskiego. W odpowiedzi prelegent wyjaśnił, że dotychczas tylko stronnictwa lewicowe wypowiedziały się w prasie za wprowadzeniem w Polsce ustawowych ślubów cywilnych.

PRZECIW ROZWODOM. Aby ułatwić zbieranie podpisów przeciw rozwodom, Sekretarjat Ligi Katol. (Kraków, Sienna 5) wydrukował arkusze z rezolucjami, które można w Administracji „Dzwonu“ zamawiać (10 gr. jeden arkusz).

I. przyjaciel: Rany Boskie! Jakże ty wyglądasz? Chodź-że, odprowadzę cię do domu, do żony.

II. przyjaciel: Dyć ja z domu, od żony idę.

Zgon wielkiego patrjoty.

Dnia 7-go kwietnia zmarł w Nowym Targu na Podhalu człowiek o rzadkich cnotach obywatelskich: Dr. Jan Bednarski. Całe jego życie było pasmem, łańcuchem nieprzerwanym dzieł wiekopomnych.

Za jego staraniem powstała kolej Nowym Targ-Suchagóra, szpital, gimnazjum oraz bursa w Nowym Targu. W dziejach ojczystych złotemi zgłoskami się zapisał jako twórca ruchu narodowego polskiego na zapomnianych przez wszystkich ziemiach Spisza



i Orawy. Sztandar polskości niósł śmiało w czasach niewoli, za co go władze austrjackie pokarały. Ta szlachetna postać budziła na Spiszu i Orawie — jeszcze za czasów węgierskich — zaufanie i miłość dla Polski. On to związał i moje serce z Ojczyzną, za jego światłem i cennemi wskazówkami pracowaliśmy za Polską, choć czujne oko madziarskiego żandarma srogo śledziło każdy nasz krok.

W listopadzie 1918 r. Spisz i Orawa do Polski się zgłosiły za pośrednictwem ś. p. Dra Bednarskiego. Jako starosta był ojcem ludności, jako lekarz sumienny doradca.

Życie jego to dowód miłości Boga i Ojczyzny. Zmarł jak na człowieka wielkiego przystoi: wyspowiadawszy się kilka razy i połączywszy się ze Swoim Zbawicielem. Był przykładem i w życiu i w śmierci.

Tatry i Babia Góra okryły się po jego zgonie mgłą bolesnej żałoby, ludność Spisza i Orawy roni łzy smutku, że niema już ich obrońcy i opiekuna Dra Bednarskiego.

Cześć Jego wielkiej pamięci! **Ks. F. Machay.**

Unikaj złego przykładu!

„Powiedz mi, z kim się wdajesz, a powiem ci, kim jesteś" — stare to zdanie nietrudno stwierdzić własnem spostrzeżeniem i wyciągnąć stąd wniosek, że uczymy się jedni od drugich i to zarówno dobrego jak i złego.

Ten wpływ wzajemny tłumaczy się przykładem, który przedziwną ma siłę; działa prawie nieprzeparcie na młodych i starych, na chwiejnych, a nawet i na wyrobionych, potędze jego ulega człowiek, którego żadne namowy nie zdołają przekonać i pociągnąć. O ile jednak dobry przykład cuda działa i jest jedną z największych potęg w wychowaniu, o tyle zły przykład, jak zaraza, szkodę przynosi zarówno jednostce jak i społeczeństwom.

A gdzie szukać przyczyny szerzenia się złego przykładu? Przedewszystkiem w popędzie do naśladowania. Popęd ten widzimy najwyraźniej w dziecku, które rwie się do czynu, a nie wiedząc, co ma robić, rozgląda się tylko dokoła, i patrzy, co inni czynią. Ujrzy co dobrego, naśladować będzie dobre; zobaczy złe, uczyni podobnie złe.

Popęd do naśladowania, choć czasem ukryty i zamaskowany, tkwi w nas całe życie. Obcując z drugimi, mimowoli stosujemy się do tego, co oni czynią, nie zastanawiając się nad ujemnością ich postępowania. Imponuje nam powodzenie, pociąga moda, błyskotliwość, widoki własnej wygody i mówimy sobie: „umieją inni życie sobie ułatwić, czemuż by nie ja". Z początku wprawdzie ostrzega sumienie i nawołuje zdrowy rozsądek, ale zły przykład działa jak narkotyk, powtórzysz raz, drugi, trzeci i dziesiąty, a tak wyrobisz w sobie zły nałóg.

Często niestety naśladujemy zły przykład świadomie, a to przez wrodzone tchórzostwo. Ot, poprostu nie mamy dość siły charakteru, by postępować inaczej, niż nasze otoczenie, gdyż boimy się wytykania, drwiących uwag, spaczonej ludzkiej opinji. Każdy zna proste przysłowie: „kiedy wejdziesz między wrony, musisz krakać jak i one", ale ile szkody na duszy odnosimy, stosując się do złego otoczenia, wie najlepiej ten, kto miał nieszczęście wpaść w takie krakające stado, a nie znalazł w sobie dość cywilnej odwagi, by się natychmiast wyrwać z jego szponów. Iluż tu młodych ludzi marnuje się w ten sposób, że nie umieją się oprzeć wpływowi kolegów, nie mają odwagi przeciwstawić religijno-moralnych zasad, wyniesionych z rodzicielskiego domu, tyranji lekkomyślnego otoczenia, a raz wszedłszy na śliską drogę, staczają się w bagno grzechu.

Dużo jest złego na świecie, a ma ono to do siebie, że głośniejsze jest i jaskrawiej wpada w oczy, niżli dobre, cnotliwe uczynki. Dość wziąć do ręki gazetę, by z jej szpalt napić się istnej trucizny, tyle w stosunkach ludzkich brudu, okrucieństwa, fałszu i przewrotności. Żyjemy, jakby wśród gęstej mgły, pływamy w odmęcie zgnilizny i nie wolno nam ani na chwilę przestać wiosłować, ani na chwilę oczu odwrócić od wieczności, by nie stracić steru i nie utonąć w odmęcie. Któż jednak z nas nie spostrzegł, że stykając się ze złem codziennie, robimy się nań

wreszcie jakby chwilowo obojętni, tępieje zmysł moralny, jakby znużony ciągłem obrzydzeniem. I to jest znowu wpływ złego przykładu, z którego wszelkiemi siłami otrząsać się trzeba, bo nam nie wolno oczu na zło zamykać, nie wolno nam milczeć obojętnie, owszem musimy umieć zło napiętnować, a spaczonej opinji przeciwstawić zasady prawdziwie chrześcijańskie.

Zły przykład, jak chwast się pleni, bo znajduje grunt urodzajny w naszej skażonej grzechem pierworodnym naturze, w przyrodzonej skłonności do złego, która sprawia, że człowiek lgnie do tego, co dogadza jego lenistwu i zmysłowości, i jak ćma do lampy leci tam, gdzie widzi chwilową korzyść i przyjemność. Na tej glebie podatnej dla złego nie łatwo zaszczepić i wyhodować cnotę i tu przyczyna, dlaczego zły przykład daleko prędzej się szerzy i prędzej owoce wydaje, niżeli przykład dobry i cnotliwe usiłowania. Czyż nas to zniechęci? Przeciwnie, znając naszą wrodzoną słabość, tem lepiej nad sobą czuwać potrafimy i tak, jak stronimy od zakażonych mieszkań i ludzi dotkniętych zaraźliwą chorobą, tak stronić będziemy od zepsutego towarzystwa, pod którego wpływem i najlepsze serce zwolna nasiąka trucizną.

Ważny stąd obowiązek wynika dla chrześcijańskich rodziców. Powinni oni gorliwie czuwać nad swomi dziećmi i to nietylko nad malcami, ale tembardziej nad podrastającą córką i synem. Powinni zawsze wiedzieć z kim ich dzieci obcują, z kim się przyjaźnią, u kogo bywają i starać się wywiedzieć, czy w tem towarzystwie nie są narażone na gorszące wpływy lub bezbożne rozmowy. Drwiny z cnoty i religji już niejedną młodą duszę odwiodły od Boga, a gdy tej tarczy nie stanie, wtedy przykład i namowa ludzi zepsutych podkopują czyste obyczaje i nową ofiarę wciągają w otchłań grzechu.

Tam, gdzie oko rodziców nie sięga, powinien sięgać wpływ ich rad, wskazówek i zasad. Należy więc w dzieci wpajać wstręt do złego, ostrzegać przed skutkami złego towarzystwa, wyrabiać w ich duszach hart i szlachetną odporność na wpływy otoczenia, zachęcać młodzież, by unikała zepsutych, a starała się o przyjaźń ludzi religijnych, czystych i prawych, pomnąc na słowa poety:

Świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zawrzeć ze Świętymi.

M. K.



Kard. Ceretti wyjechał z Paryża do Rzymu.

Nowa wszechnica Wiedeńska.

(Wrażenia z podróży).

Smucąc się i zżymając na polską słabość, doszedłem do nowego gmachu uniwersyteckiego, co kolosalnemi rozmiarami robi wrażenie małej twierdzy. Wstąpiłem odrazu w jego wnętrze i rozpocząłem znowu, tym razem już bez przewodnika, zaciekawioną gonitwę po klatkach schodowych i kurytarzach — sale były pozamykane — wspinałem się na wyższe piętra i schodziłem na dół do przedsionka, zaglądałem w każdy kąt, włóczyłem się tam a nazad, a wszędzie, gdzie tylko zatrzymała się stopa, pragnąłem widzieć i wybadać każdy objaw i każdy ślad młodzieńczego, akademickiego życia, co wyżłobiło sobie tutaj głębokie i potężne koryto.

A chociaż były wakacje i zgóry przygotowany byłem na pustkę, którą też w samej rzeczy spotkałem, nie była to jednak pustka śmierci, przeciwnie na każdym kroku odczuwałem, że uczelnia wre nadmiarem sił wulkanicznych, których puls uderza z taką mocą, że nawet w pustkach i ciszy czytało się na tablicach i wywieszkach jego wszystko-ogarniające ślady.

Uśmiechem powitałem ostrzeżenie rektorskie: *Das Rauchen in den Hörsaalen ist nicht gestattet*, świadczące, że student wiedeński jest rodzoniutkim bratem krakowskiego.

Gorsze już było ostrzeżenie drugie, sprawiające głęboką przykrość: *Warnung vor Rock- und Taschendieben!* Nie wiem, czy w uniwersytecie Jagiellońskim istniało tego rodzaju ogłoszenie, wiem jednak, że powód do niego był tutaj ten sam, co w Wiedniu. Wojna musiała wszędzie strasznie zepsuć ludzi, przed nią bowiem coś podobnego było nie do pomyślenia! Nie potrzebujemy oczywiście dodawać, że ani w myśli nam postało podejrzywać o podobne przestępstwa kogoś z młodzieży akademickiej.

Czytajmy inne napisy. Jest ich bardzo wiele, lecz przypatrzmy się tylko wybitnie charaktery-

stycznym. Świadczą one o nastrojach i duchowych kierunkach młodzieży, głoszą jej idee i życiowe hasła. Tu działalność swoją obwieszcza *Deutsche Gesellschaft für Rassenpflege*, tam rzuca się w oczy dużo mówiący napis: *Die Befreiung von der jüdischen Presse ist die Befreiung von der jüdischen Geistesherrschaft!* Inny napis głosi, że *Volksrecht geht vor Staatsrecht*, zasada, oddawna znana Polakom, lecz aż dziw bierze, że spotyka się ją u Niemców. Wojna nauczyć ich musiała bardzo wiele.

Z prawdziwą radością powitałem wywieszkę katolickiego związku akademickiego: *Jungkatholischer Hochschulring*, zapowiadającą odczyty lub sprawozdania i wzywającą na posiedzenie. Przed oczyma duszy mojej zjawiła się, kiedy tam zadumałem się dłużej, młoda, inteligentna drużyna, która poczytuje sobie za chwałę, że obrała za ideał swój Jezusa Chrystusa, i opowiada się śmiało po Jego stronie. I znowu myśl pofrunęła błyskawicą do szkoły Jagiellońskiej, gdzie również spory zastęp młodzieńczych dusz uwił sobie gniazdo z przeczystych włókien nauki Chrystusowej. Śladów życia katolickiego u akademików w Pradze nie miałem szczęścia zobaczyć — wiem jednak, że i tam katolicyzm utworzył koło — i wiem również, że na wielu innych wszechnicach ruch katolicki zatacza coraz szersze kręgi.

Ruch ten ma tak niesłychane znaczenie, że nie sposób tego nie podkreślić z radosnem drżeniem serca. W zatopieniu wewnętrznem objąłem oczyma wszystkie szkoły najwyższe Europy i świata, i wpiłem rozmiłowane źrenice w kryształowe kręgi, jakie zakreślił w nich katolicyzm młodzieńczy. Gdybym miał moc, marzyłem, podniósłbym te kręgi o jeden szczebel wyżej i zbliżył do nich, a przez nie do wszystkich ludzi, Królestwo Boże.

Lecz myśl ta to mrzonka!

Gdybym miał moc, uniósłbym się na skrzydłach anielskich aż pod błękity, tak aby lot mój ujrzały wszystkie młode koła, rozwinąłbym na niebie śnieżne płótna wieczornej chmury pogodnej i pisał na nich promieniami zachodzącego słońca takie słowa życzeń:

Niech katolicyzm wasz, o młodzi, rozwija się w was prawdą żywą i niech się nie zamyka jedynie w granicach nieuchwytnego uczucia. Niechaj krzewi się czynem! Biada mu, jeśli czyn od niego odbiegnie! Zwietrzeje bowiem i zwiędnie przed czasem, a po trupie jego pójdą inni. Kto chce żyć, musi — działać. Jeden tylko czyn robi religję prawdą żywą i on jeden tylko ją pogłębia, rozszerza i podnosi. Jeden tylko czyn. Wola i Czyn! Religja, jeżeli nie idzie w parze z czynami, opada, usycha, omdlewa i zamiera, przygotowując nawóz pod — nowinkarstwo, herezję lub frazesowiczostwo bezduszne. Religji takiej biada, trzykroć biada! Taką nie może być i nie będzie religja wasza, o młodzi!

Tę podałbym im naukę i wiem, żeby ją przyjęli, i słowa moje nie byłyby mrzonką.

Stanisław Zagórzański.



Sławny wynalazca gramofonu, fonografu T. Edison, obchodził w tych dniach 79 rocznicę życia. Mówi że praca go odmładza.



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



Bronowice Małe.

W drugie święto Wielkiej Nocy, 5 kwietnia b. r., witali nowego Arcihprezbitera kościoła N. M. Panny w Krakowie mieszkańcy Bronowic Małych, należący do parafji marjackiej. Przyjęcie to nad wyraz serdeczne i wspaniałe zorganizował samorzutnie powstały komitet z pośród mieszkańców gminy i nauczycielstwa miejscowej szkoły.

W towarzystwie banderji, złożonej z 26 ludzi, stanął ks. infułat na granicy wioski, gdzie przed bramą wystawioną zebrała się Rada gminna i wszyscy mieszkańcy wioski, imieniem wsi powitał nowego ks. proboszcza naczelnik gminy p. Kozoń, wręczając mu księgę pamiątkową z podpisami wszystkich gospodarzy. Serdecznie na powitanie odpowiedział ks. infułat.

Prowadzony przez naczelnika gminy, oraz gospodarza Czepca, udał się ks. Infułat do kaplicy dworskie, przy której powitał go przewodniczący komitetu Młodzianowski, zaznaczając w przemówieniu, że wchodzi ks. infułat w bramy domu, który gościł niegdyś królów polskich Jana Kazimierza i Sobieskiego i życzył Mu szczęścia, oraz odetchnie-

nia po ciężkiej pracy wśród zgiełku wielkomiejskiego. Chleb i sól wręczyła nowemu Gospodarzowi starsza gospodyni wiejska. Po Mszy św., odprawionej przez ks. Infułata na intencję gminy, podniosłą naukę wygłosił tenże od ołtarza na temat związków, jakie zachodzą między proboszczem i parafjanami, między starożytną, najpiękniejszą świątynią na ziemiach polskich, kościołem Marjackim a Bronowicami.

Po nabożeństwie przyjmował ks. infułat w swem mieszkaniu Radę gminną i miejscową Radę szkolną skromnem „Święconem“, przez które został nawiązany ścisły stosunek między przedstawicielstwem gminy a naszym ks. proboszczem.

Rabka.

Staraniem naszego przezacnego ks. kanonika J. Surowiaka urządzone u nas były rekolekcje stanowo, t. j. w adwencie r. z. dla kobiet i dziewcząt, obecnie zaś w poście wielkim rekolekcje specjalnie dla mężczyzn. Prowadzący rekolekcje dla kobiet i dziewcząt Przew. ks. Antoniewirz T. J. z Krakowa zachęcał przy końcu swych nauk do licznego wpisywania się kobiet do Stowarzyszenia „Matek chrześcijańskich“, a dziewczęta do powstającej u nas pod kierownictwem naszego ks. kanonika Sodalicji Marjańskiej.

W dniu 22 marca rozpoczęły się rekolekcje dla mężczyzn. W święto Zwiastowania M. B. piękny i wielki nasz kościół wypełniony był po brzegi i łza radości musiała zabłysnąć w oku, na widok tylu a tylu od najmłodszych do najstarszych mężczyzn, przystępujących kornie do Stołu Pańskiego. Przed udzieleniem błogosławieństwa papieskiego Przew. dyrektor Zgromadzenia Salezjanów ks. Kozak ze Skawy nakłaniał do gorącej potrójnej miłości, a to Matki Najśw., Najsłodszego Serca Pana Jezusa, upominając, by jak najwięcej rodzin poświęcało się Sercu P. Jezusa i do miłości bliźniego.

Za ten pokarm duchowy składają parafjanie Przew. ks. kanonikowi, oraz wszystkim Przew. księżom za ich pracę serdeczne „Bóg zapłać“.

Dodać jeszcze trzeba, że w listopadzie r. z. mieliśmy tu poświęcenie obrazu św. Teresy od Dzieciątka Jezus, a każdą naszą uroczystość kościelną upiększa wcale dodatnio mięszany chór naszej młodzieży wiejskiej, prowadzony przez tutejszego organistę p. Skowrońskiego. Jedno jeszcze życzenie możnaby dodać, by jak najwięcej parafjan prenumerowało „Dzwon Niedzielny“. U.



Tydzień ubiegły minął pod znakiem wielkiej ruchliwości politycznej. Przedewszystkiem wspomnieć musimy o odwiedzinach min. Skrzyńskiego w Pradze i w Wiedniu.

Stosunki polsko-czeskie, względnie przyjaźń nasza z „braterskimi“ zagrabicielami Cieszyna i wielkiej części Spisza i Orawy, ta przyjaźń nie może zapuścić korzeni w sercach polskich. Polityka sąsiedzka byłaby do zbliżenia nie doprowadziła, uczyniła to polityka światowa, w której Praga i Warszawa idą razem przeciw Niemcom.

Odwiedziny Skrzyńskiego w Pradze były zwrotem zeszłorocznej wizyty Benesza w Warszawie. Dokonały się trzy ważne sprawy: **ratyfikacja** ze strony Czechów **umowy likwidacyjnej,** co się w języku potocznym nazywa: urzędowem zatwierdzeniem oddania Czechom Cieszyna, Spisza i Orawy; **zawarcie umowy handlowej i lotniczej.** Te dwie ostatnie mają doniosłe znaczenie dla naszego wywozu do Austrji.

Trochę zabawnemi były wylewy serdecznych uczuć obu ministrów spraw zagranicznych. Oto co oświadczył Benesz:

Oba nasze narody są narodami braterskiemi, należą do tej samej rasy i do tej samej kultury narodowej. Interesy sąsiadów uzupełniają się nawzajem, zdani są oni na wzajemną współpracę w dziedzinie gospodarczej i zarazem mają wspólne interesy polityczne, gospodarcze, kulturalne i moralne.

Przeświadczony o wielkiem posłannictwie Polski w Europie dzisiejszej i przyszłej, ośmielam się dzisiaj podkreślić tę wielką pracę i oddać hołd wielkiej przeszłości narodu polskiego, oraz nieustannej pracy Polski dzisiejszej, której przesyłam serdeczne i braterskie pozdrowienie Czecho-słowackiej Republiki.

Minister Skrzyński tak odpowiedział:

Przeszłość minęła. Niesprawiedliwość ustąpiła miejsca wielkiej sprawiedliwości wyswobodzonych narodów, a myśmy właśnie podali sobie ręce, by w sercu Europy środkowej utworzyć **blok słowiański,** któryby posiadał za sobą doświadczenie przeszłości.

Czy to wszystko szczere, albo „dyplomatyczne“? Bo te mowy ministrów są zawsze tak „serdeczne“ i pełne „przyjaźni“.

W Wiedniu podpisał prez. Skrzyński układ arbitrażowy z Austrją, który poddaje wszystkie spory obowiązkowemu postępowaniu pojednawczemu. No, z Austrją dużo sporów mieć nie będziemy, bo nie mamy wspólnej granicy. Przemowy Ramecka i Skrzyńskiego były — jak w Pradze — bardzo serdeczne. Niemcom z Berlina nie podoba się ten układ, co jest najlepszym dowodem, że musi mieć jakieś korzystne znaczenie dla Polski.

Politykę krajową można określić dwiema słowami: **oczekiwanie przesilenia.** Socjaliści zagrozili wystąpieniem z koalicji rządowej, jeżeli Zdziechowski nie przyjmie ich programu skarbowego, który ma być — inflacją. Cóż strasznego! Że ludzie mogą dziś pragnąć i wzdychać za inflacją! Przecież to śmierć złotego i powrót do papierowych miljonów i miljardów.

Wybitni politycy i rzeczoznawcy radzą pożyczkę pod opieką Ligi aNrodów. Aby zmniejszyć budżet, mają podobno zwolnić 12.000 kolejarzy!

W polityce światowej wielkie zdumienie wywołał list Cziczerina, którym zawiadomił sekreta-

rjat Ligi Narodów, że **Rosja nie może wziąść udziału w konferencji rozbrojeniowej,** ponieważ obrady odbywać się będą w Genewie, gdzie przed 2-ma latami zamordowano sowieckiego dyplomatę. Sprytna, ale głupia wymówka. I niech kto wierzy w „pokojowe“ zamiary bolszewików!

W Jugosławji na tle tarć osobistych między serbskimi ministrami i chorwatem Radiczem, trwa już kilka tygodni rządowe przesilenie.

Francja szuka — już od kilku lat — programu uzdrowienia skarbu. Nie może znaleźć, frank leci.

Wszsytko to dowodzi, że rządy oparte na kilkuset głowach poselskich są ciężarem dla państwa, przeszkodą w sprawnem rządzeniu. Sejmy i parlamenty należy zreformować. **Wujaszek.**

Swawola morduje...

Głośny był proces Huberta Lindego, b. prezesa P. K. O. o nadużycia w tejże kasie. Jak wiadomo Lindego aresztowano i za kaucją wypuszczono. Proces toczył się w ubiegłym tygodniu w Warszawie. Obrona była dobrze prowadzona. Na sali miało się ogólne wrażenie, że o jakichś nadużyciach niema mowy, tylko błędy zostały popełnione. Gdy Linde po wygłoszeniu własnej obrony, wyszedł na ulicę i jechał do domu samochodem, sierżant Ćmielewski strzelił mu do głowy. Rana była śmirtelną. Linde wkrótce zmarł.

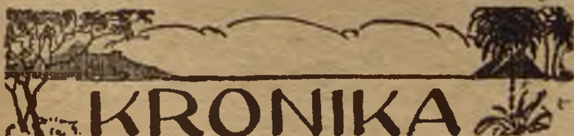
Czyn Ćmielowskiego jest objawem ogólnej demoralizacji. Takie samosądy należy jaknajostrzej potępić, do wymiaru sprawiedliwości są sądy, które funkcjonowałyby napewno przykładnie gdyby nie było sędziów przysięgłych, kierujących się bardzo często względami politycznemi.

Ćmielewski pownien być oddany pod sąd doraźny.

KOMUNIKAT.

ODPUST MATKI BOSKIEJ DOBREJ RADY W KOŚCIELE ŚW. JACKA W WARSZAWIE.

W poniedziałek, dnia 26. kwietnia, jako dzień Matki Bożej Dobrej Rady odprawi się uroczysta Msza św. o godz. 6½ rano. Poprzedzając odpust odprawia się przez 3 dni, tak zwane Tryduum przy wystawieniu Najśw. Sakramentu w Monstrancji, Msza św. i nauka (29, 30 kwietnia i 1 maja). Odpust w niedzielę, dnia 2. maja (prymarja z wystawieniem o godz. 7 rano z nauką). Wotywa bracka o godzinie 9½ rano. Suma z procesją i kazaniem o godz. 11½. Nieszpory o godz. 5 popołudniu z kazaniem.



ZASZCZYTNE ODZNACZENIE. Dnia 9 kwietnia udekorował J. E. Książę-Metropolita w obecności ks. proboszcza z Krzeszowic Morajki i kapelana ks. Edm. Lubowieckiego orderem „Pro Ecclesia et Pontifice“ p. Stanisława Polaczka, dyrektora szkoły w Krzeszowicach.

POMYŁKA. Umieszczony w Nrze 16 obraz św. Wincentego Fer. nie pochodzi z Turcji i nie jest koronowany. Odnosi się to do obrazu Matki Boskiej Dobrej Rady.

UROCZYSTOŚĆ NAJŚW. MARJI PANNY MATKI DOBREJ RADY, Patronki Sodalicji św. Piotra Klawera, obchodzona będzie w kościele Najśw. Marji Panny **dnia 26 kwietnia** o godz. 9 suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu, którą celebrował będzie Przew. ks. archipresbiter Dr Kulinowski, kazanie wygłosi Przew. ks. infułat Dr Krupiński.

Nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniem i **procesją** o godz. 5-tej. Celebrować będą OO. Dominikanie.

KOŚCIÓŁ ŚW. AGNESZKI W KRAKOWIE WYKUPIONY. Komitet Wykupna Kościoła św. Agnieszki donosi, że toczące się od kilku miesięcy pertraktacje o dobrowolne kupno byłego kościoła św. Agnieszki wraz z przyległemi budynkami poklasztornemi zostały, dzięki dotychczasowej ofiarności społeczeństwa w całym kraju, pomyślnie zakończone podpisaniem w dniu 15 b. m. przedwstępnej umowy, mocą której Komitet objął budynki te w posiadanie i po załatwieniu formalności z nabyciem połączonych zawarty zostanie notarjalny kontrakt kupna-sprzedaży. Cena wykupu wynosi siedm tysięcy dolarów, na poczet której wypłaconą została kwota sześć tysięcy dolarów, zaś reszta ma być w ciągu roku zapłaconą.

Pierwsza faza akcji Komitetu byłaby nareszcie ukończoną. Obecnie czeka Komitet trudne zadanie zebrania funduszów na zapłacenie reszty ceny kupna oraz odrestaurowanie tychże budynków, znajdujących się w opłakanym stanie, w których ma być umieszczonym w przyszłości zakład dla zaniedbanej młodzieży.

Sądzimy, że wobec powyższych faktów społeczeństwo nasze dopomoże Komitetowi przez składanie ofiar do ukończenia zbożnego dzieła. Ewentualne datki wpłacać należy do P. K. O. na konto Komitetu Nr. 405054.

SEKCJA MIŁOSIERDZIA KOMITETU JUBILEUSZOWEGO 700-tnej rocznicy śmierci św. Franciszka z Assyżu składa serdeczne „Bóg zapłać“ wszystkim ofiarodawcom za dary w ubraniach i bieliznie, któremi obdzielono dotąd przeszło 200 najbiedniejszych osób.

Szatnia, pomieszczona w ochronce SS. Felicjanek, przy ul. Smoleńsk l. 2, przyjmuje i nadal z wdzięcznością znoszoną odzież w poniedziałki i piątki od godz. 4 do 6 po południu.

PODZIĘKOWANIE. Imieniem uczestników kursu w Liszkach, który się odbył dla Zarządów Stowarzyszeń Młodzieży Okręgu Lisieckiego, Wiel. Ks. kan. Parysiowi za dostarczenie różnych materjałów do kursu, jako też Wiel. Ks. sekretarzowi z Krakowa za urządzenie tego kursu składamy tą drogą serdeczne „Bóg zapłać!“ **Hyla.**

Odpowiedzi Redakcji.

Szczepan Szcz. Uwagi przeczytaliśmy z wielkiem zaciekawieniem i korzyścią. Ustna rozmowa byłaby bardzo pożyteczną. Daj nam Boże kilkunastu takich ludzi w Krakowie! — **SK. Ben., Ostrów.** Oby jaknajwięcej było tak sumiennych dłużników. Poczekamy. — **K. W., Warszawa.** „Dzwon" kładzie w swych artykułach jednakowo główny nacisk na wychowanie religijne i obywatelskie. Społecznem odbiciem tej pracy jest Liga Katolicka, chcąca zrzeszyć ludzi czynu, świadomych Katolików-Polaków. Że praca ta pomału idzie, nie zraża nas to. O zwycięstwie naszego programu jesteśmy głęboko przekonani. — **I. J.** Teraz się Liga Katolicka organizuje. Po zjeździe w październiku przystąpi do pracy.



Na maj: KRÓLESTWO MARJI. Napisał ks. Staich. Cena 5 zł.

Baczność! Baczność!

ROLNICY

Unikajcie handlarzy nieuczciwych sprzedających nasienie koniczyn zagranicznych, które w naszym klimacie zimy nie wytrzymują.

Pewne i gwarantowane nasiona

tak pasterne — jak i warzywne tudzież zboża siewne i nawozy sztuczne dostarcza po cenach umiarkowanych.

Katolicka Spółdzielnia rolnicza „JEDNOŚC“

w Krakowie, ul. Reformacka L. 3.

Magazyn Obuwia

dawniej Jan Rebsz obecnie R. ISSNER

Kraków, ul. Florjańska 17.

Poleca:
w wielkim wyborze obuwie damskie, męskie i dziecięce po cenach przystępnych.

Józef Angrabajtis

W KRAKOWIE Tomasza 20.

poleca swój bogato zaopatrzony skład artykułów religijnych: obrazki I-szej Komunji Św., Różańce, Szkaplerze, medaliki, kropielniczki, książki do nabożeństwa, figury, obrazy, krzyże stojące i ścienne dla szkół i szpitali i t. d. po najniższych cenach. 237

Jeśli Wielebne Duchowieństwo chce mieć artystyczne aparaty liturgiczne w swoich Kościołach, niech się uda do firmy:

FR. KOPACZYŃSKI i S-ka

KRAKÓW, UL. BRACKA L. 2.

Pracownia dla sztuki Kościelnej posiada na składzie: Monstrancje srebrne i metalowe, Kielichy, Szaty litur., Adamaszki, Sztandary, Chorągwie, Feretrony.
Prosimy żądać kosztorysów lub zwiedzić nasz Zakład.

SKŁAD PAPIERU I GALANTERJI

KRAKÓW Sławkowska 24. **MICHAŁ SŁOMIANY** KRAKÓW Sławkowska 24.

poleca:

PAPIERY I WSZELKIE PRZYBORY KANCELARYJNE

papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografje. — RAMKI na fotografje.
WYROBY SKÓRKOWE. — LUSTRA.
KARTY DO GRY, SZACHY, SZACHOWNICE. DOMINA.
wykonuje: BILETY WIZYTOWE, zawiadomienia ślubne I WSZELKIEGO RODZAJU DRUKI.

W. HALSKI

KRAKÓW Sukiennice 21-22. i ul. Szewska 23.

Skład naczyń kuchennych i narzędzi

poleca **wirówki szerafikie.** Na raty!

DLA 2 NAUCZYCIELEK na czas wakacyjny mieszkanie u bezdzietnej wdowy: **H. Grzybowska**, Kraków, ul. Kochanowskiego 20, II front prawo.

OSOBA MŁODA, inteligentna **wyjedzie na letnisko** jako pomocnica pani domu, do dzieci, lub w innym charakterze za niskiem wynagrodzeniem. Zgłoszenia do Administracji „Dzwonu Niedzielnego“ pod F. G.

ALFRED MACHNICKI

W KRAKOWIE, ULICA MIKOŁAJSKA L. 5.

poleca po cenach najniższych:

obrazki I-szej Komunji św., różańce kokowe i hebanowe we wszystkich grubościach, krzyże ścienne dla szpitali, szkół i zakładów, książki do nabożeństwa, medaliki, krzyżyki i t. p.

Pierwszy zakład pogrzebowy oraz własna pracownia trumien

Henryka Cyno

Kraków-Podgórze, Brodzińskiego 7.

(obok nowo wybudowanego mostu)
urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych, podejmuje się przewozu zwłok i ekshumacyj.

INSTRUMENTA MUZYCZNE

i naprawa tychże

J. A. NIKIEL-Kraków, ul. Szewska 2.

Zakład pogrzebowy „CONCORDIA“

JANA WOLNEGO w KRAKOWIE

PLAC SZCZEPAŃSKI 2. TELEFON Nr. 331.

Jedyny zakład posiadający własną fabrykę trumien — urządza pogrzeby od najskromniejszych do najbogatszych, podejmuje się przewozów zwłok i ekshumacyj.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.